Rok I. Nowy Targ, dnia 2 listopada 1913 r. Nr. 45.

19 13

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Nowa twierdza kultury.

Ktoś, kto zna dobrze Podhale i ma sposobność szeregować codzienne zdarzenia i objawy życia tutejszego, ten niewątpliwie przyzna, iż w ostatnich czasach wiele zmieniło się tu na lepsze. Możemy to sobie powiedzieć z pewną dumą. A to tembardziej, że korzystne rezultaty osiągnięto tu na różnych polach życia społecznego i przy udziale różnych ludzi zarówno z pośród ludu, jak i inteligencyi. Jak dla całej Polski rocznica Grunwaldu, tak dla naszego zakątka obchód Chochołowski miał niewątpliwie znaczenie przełomowe. Ten obchód istotnie zostawił w naszem zbiorowem życiu ślad wielki. Niedowiarkom otworzył oczy, ciemnym zapalił światło. Trza ino chcieć, a zrobić można i da się dużo. Po obchodzie chochołowskim, żywiołowym niejako, zgromadził się lud podhalański na obchód Konstytucyi majowej w Nowym Targu. Niedawno zaś Podhale, jak żaden zakątek Polski, stanęło licznie w Krakowie na obchodzie ku czci Poniatowskiego. O czem to wszystko świadczy?

Świadczy to, że iskra poczucia narodowego trafiła na grunt podatny, że przemienia się ona zwolna w święty ogień miłości Ojczyzny, w ogień, który raz wzniecony, nigdy nie wygaśnie. Ale gdybyśmy tylko na fundamencie obchodów narodowych przyszłość naszą budowali, to budowa ta nie byłaby jeszcze silną. Fundament pod Polskę niepodległą musi być granitowy mogący przetrzymać najgorsze burze i zawieruchy. Wraz więc z obchodami narodowymi winna naprzód postępować praca na każdem polu, praca mrówcza i nieraz niepokaźna, a jednak składająca się na wielkie dzieło — na całość potężną, świadczącą o żywotności narodu.

Z radością możemy powiedzieć, że i w tej pracy Podhalan nie brak. Czytaliśmy niedawno w naszej gazetce sprawozdania z obrad Kółek rolniczych n. p. w Witowie i w Kowańcu, świadczących o świadomej pracy w nich, po wsiach naszych rozrzucone są sklepy Kółek rolniczych, rozwijają się Kasy Raiffeisena, Koła T. S. L. w Zakopanem, w Nowym Targu, w Czarnym Dunajcu czy Krościenku zakładają po wsiach wypożyczalnie pożytecznych książek, z których lud obficie korzysta — jednem słowem: coś poczyna się dziać. I niewątpliwie praca w tych instytucyach, wymagająca współdziałania inteligencyi z ludem, będzie się rozwijała pomyślnie, zwłaszcza, iż na Podhalu niema owych gorszących walk partyjnych, psujących wszystko, co w zgodzie zostało poczęte.

Jednem z wielkich i doniosłych dla rozwoju Podhala dzieł, jest też dzieło, dokonane w Czarnym Dunajcu — nowa twierdza polskiej kultury. Dom Towarzystwa Zaliczkowego. Dom ten już w zeszłym roku postanowiono budować. Od postanowienia czas niedaleki, a oto Dom stoi już gotowy. W niedzielę dnia 26 października poświęcił go kanonik i proboszcz czarnodunajecki, ks. Brosig. I jeśli przy tej sposobności ks proboszcz Brosig podniósł zasługi kierowników czarnodunajeckiego Towarzystwa Zaliczkowego, jeśli z tak wielkiem uznaniem mówił o ich prawdziwie obywatelskiej działalności, to był on wyrazem wszystkich, pragnących dobra i podniesienia góralszczyzny.

Dom Towarzystwa Zaliczkowego w Czarnym Dunajcu jest wzorem cichej, a celowej, w daleką przyszłość zmierzającej działalności obywatelskiej. Bo prze-

cież Dom ten nie był jeszcze konieczny Towarzystwu Zaliczkowemu. Ale był konieczny dla Składnicy Kółka rolniczego, dla Polskiego Związku Niewiast katolickich, dla Czytelni Ludowej, dla Straży ogniowej, dla inteligencyi miejscowej wreszcie.

Aż radość patrzyć na to dzieło. Oto w parterze pomieszozono w wygodnych salach sklep i składy Kółka rolniczego, tamującego wyzysk żydowski. W dwu salach na dole są lokale doskonale rozwijającego się Polskiego Związku Niewiast katolickich i Czytelni Ludowej. Za niemi Straż pożarna ma sikawki. Na pierwszem piętrze jest kasyno urzędnicze: jasna sala ze sceną, na której już w niedzielę odbyło się przedstawienie ludowe ku czci Poniatowskiego; a dalej lokale Towarzystwa Zaliczkowago i prywatne mieszkanie.

Oto Dom prawdziwie Ludowy, nowa twierdza narodowa. Pod jednym dachem zeszła się tu inteligencya z ludem i pod jednym dachem, jak przystało, mają wspólnie gospodarzyć. Oby dom ten spełnił najlepsze nadzieje tych, którzy go postanowili budować.

Radę nadzorczą Towarzystwa Zaliczkowego, które Dom postawiło, stanowią pp.: prezes dr Jan Bednarski, zastępca prezesa dr Franciszek Feill, sekretarz dr Stanisław Małeta, zastępca sekretarza Władysław Erban. Członkowie: Jan Cikowski, Ferdynand Dziama, Piotr Korolenko, ks. Kazimierz Rzeszódko, Jan Szaflarski, Ignacy Trybuła, dr Kazimierz Więckowski i Julian Zagórowski.

Do Dyrekcyi, która krzątała się gorliwie koło budowy i dzieło doprowadziła od początku do końca, należą pp.: Dr Franciszek Grodecki, August Gajewski i Stanisław Niwiński.

Gazda.

DWIE BRATOWE.

W każdym stanie zdarzają się ludzie dobrzy, a nawet święci, jak w każdym stanie trafić się może zły, albo podstępny człowiek. Byli święci rolnicy, naprzykład święty Izydor, oracz, albo święci rzemieślnicy, jak święty Kryspin, szewc z zawodu, który tak sprawiedliwie pracę swoją pełnił, że się dratwą i szydłem królestwa niebieskiego dobił. Byli święci kapłani i książęta, jak i święci nędzarze.

Ale, co już rzadko się trafia, to żeby dwie bratowe tak zgodnie się do siebie dobrały, że obie po dziś dzień ze świętości słyną i patronkami są Polski. Właśnie zdarzyło się to za owych czasów, kiedy Piastowie gospodarowali w naszej Ojczyźnie.

Rosło w Krakowie, na zamku królewskim, dwoje małych dziatek; księciu na imię dano Bolesław, że zaś skromny był bardzo od samego urodzenia, więc go przezwano Wstydliwym; księżniczkę ochrzczono Salomeą. Piękna była, dobra, jak anioł. Posłyszał o niej król węgierski, choć za górami Karpackiemi mieszkał, bo o księżniczce, i to jeszcze dobrej a pięknej daleko słychać; przysłał do Polski swaty, i jak to bywa w małżeńskim stanie, zabrał Salomeę za góry, za lasy, choć po niej w Krakowie płakali.

Markotno było i Bolesławowi Wstydliwemu bez siostry, pojechał ją odwiedzić do Węgier. I oto tam upodobał sobie Bolesław Węgierkę, księżniczkę Kunegundę, czyli Kingę, co była też cudnej urody i anielskiej dobroci. Ledwo zatem wrócił do Krakowa, zaraz wysłał swaty na Węgry.

»Głośne po całem mieście nowiny:
Przybyli wielcy panowie;
Po ich odzieży poznać i mowie,
Że z obcej jadą krainy« —

mówili sobie Węgrzy, widząc zajeżdżających swatów, którzy pytali o drogę do zamku, chcąc co prędzej pokłonić się królowej i cudnej królewnie.

»Więc po stolicy biega nowina:
Księcia polskiego to posły«...

A król węgierski dobrą dał tym posłom odpowiedź, weselisko potem młodej parze wyprawił i wysłał śliczną córkę do Krakowa. Odtąd miały nastać szczęśliwe czasy dla obu narodów, polskiego i węgierskiego, bo bratowe Salomea i Kunegunda jedna drugą przestrzegały, jak królować należy, żeby z tego królowania rosła chwała Boża i ludowi radość.

Jedna tylko sprawa martwiła Kunegundę. Oto słyszała ona od Salomei, że, choć Polsce nie zbywa dostatków, choć ziemia wbród rodzi wszelakiego zboża, jednej rzeczy nie dostaje Polakom -- soli. Turbuje się dobra królowa o swój naród, a raz wraz spogląda dookoła, bo już ujechała niemało drogi, odmienił się jej kraj. Inaczej w Polsce, niż na Węgrzech! Na Węgrzech całe pola zarosłe gronami jagód, co z nich potem wino wyciskają, kiedy u nas srebrne żytko i złota pszenica szumią na niwie i uginają kłosy, jak gdyby pokłon oddać chciały Kindze. A królowa już coraz bliżej Krakowa.

„Przebywszy wielkie góry i wody,
W mieście, Wieliczką nazwanem,
Wita się z żoną Bolesław młody,
Kinga z swym mężem i panem“.

Mile przywitali się z sobą młodzi małżonkowie, ale Kinga ani na chwilę nie przestała się troskać o sól dla swego ludu. Widziała zaś nieraz na Węgrzech, jak tam górnicy głębokie studnie kopali i niby krety na wszystkie strony pod ziemią chodzili, ryli, szukając brył soli. Dalej więc prosić Bolesława, aby kazał bić studnię w Wieliczce.

— „Tu kopcie w rynku, kopcie do zachodu słonka“ — mówi Kunegunda.

Choć królowi Bolesławowi dziwnemi były słowa małżonki, że to naprzód o sól się troszczy, usłuchał jej życzenia i kazał kopać studnię w Wieliczce.

„Boże miłosierny — modliła się tymczasem Kunegunda — daj ludowi mojemu soli dostatek. Matko Najświętsza, któraś sama warzyła przeczystemi rączkami strawę Jezusowi, przyczyń się za moim narodem do swego Syna i spraw, niech Polska ma taką obfitość soli, jak Węgry".

I prawda, górnik, który na dno studni zeszedł, wyniósł bryłę soli, oddał ją królowej, a ona zaraz kopać kazała, żeby dla całej Polski wystarczyło soli do jadła.

Toteż zasłużyła sobie Kunegunda po długiem życiu na piękniejszą koronę, niż wszystkie królewskie i książęce: świętą została, w glory niebieskiej świeci, patronką jest dwóch narodów: polskiego i węgierskiego, tak samo, jak jej bratowa święta Salomea, która równej z Kunegundą dorobiła się chwały. Obie one były nad wszelką miarę miłosierne, obie strzegły pilnie, aby w krajach, którymi rządziły, nikt ludu biednego nie uciskał, — owszem, żeby każdemu czyniono sprawiedliwość, czy on bogaczem, czy ubogim się urodził. Obie też póty tylko koronę i purpurę królewską nosiły, póki stało ich mężów, gdy zaś owdowiały, zgodnie, jak dwie rodzone siostry, przywdziały grube suknie zakonne, rzuciły wspaniałe królewskie komnaty i pokorne, jako służki Boże, zamieszkały w celi klasztornej, żeby wszelkiej zbywszy się pychy, resztę życia na modlitwę i opatrywanie nędzarzy poświęcić.

Święta Salomea wróciła z Węgier do Polski, i wybudowała klasztor w Zawichoście nad Wisłą, a święta Kunegunda taki sam klasztor w Nowym-Sączu postawić kazała i tam w ubogiej celi świątobliwego ducha Bogu oddała.

Muzeum Tatrzańskie.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Dr Tytus Chałubiński, ów wielki człowiek Tatr, zrozumiał to pierwszy, że żywe ich piękno leży w legendzie ich przeszłości. Rozumiejąc doskonale, w jakim kierunku rozwijać się będzie rozsławione jego osobistem znaczeniem i urokiem Zakopane, widział on, że dni homeryckiego żywota Podhala są policzone i czego nie uratujemy dzisiaj, to na miejscu zginie i zczeźnie. Zmiana stosunków życia poczęła spustoszenia robić w długie wieki śpiących jednakowym dziewiczym snem obyczajach i zwyczajach ludności, która naokoło Tatr była jakby wyspą odgrodzoną od zabijającej chłopską tradycyę cywilizacyi.

Jego Muzeum Tatrzańskie, pod które wspaniałomyślnie darowała grunt najbliższa rodzina, miało być podstawą i centrem pracy nad ocaleniem od zapomnienia i zaginienia bezpośredniej twórczości artystycznej, jak również cech obyczajowych podtatrzańskiego ludu, jak daleko on sięga. Muzea podobne otoczone są gdzieindziej opieką i staraniem społecznem. Dość

O Jaźwikowi zbójniku.

Ej była to banda zbójnicko! Było ig hań moze dwanościk, hłopów pod gurasiem. Na Babiej górze bywali, ale ig ta i pod Babią górom widywano. Ogień wielgaśny sie polił na samym wierchu Babiej góry, a dwanoście hłopów koło niego, pedziołbyś jedle od korzenia. Kie ktory obyrtnął ciupazkom w powietrzu, zaroz sie wej wiater zrobił, ozdurzając ogień tak, ze iskry hań popod Babiom góre wzlatywały. Było tez i na co patrzeć wtedy! Ludzie, którzy widywali te ognie, powiadali, ze zbójnicy wesele dzierzom.

Zaledwie pooblizowali zbójnicy palce po wiecerzy, harnaś dźwignął ciupage do góry i krzyknął: „Hoze hłopcy!" Jak kieby pierun trzasnoł miendzy nik, kazdy był gotowy.

— Brząkała groj, a my zakrzesymy!

Jak kieby syscy zaklęci rycerze byli powstajali, tak sie ozlégało po Babiej górze. Tońcyli zbójeckiego. Brząkała na pnioku siedzęcy wywijoł nuty na skrzypcak, a insi tońcyli koło ognia. Ciupagi to jedna, to druga do góry wylatowały; niekiedy to i syćkie dwanoście w powietrzu błyscały nad ogniem, ale ani jedna nie została bez gazdy. A wkoło i wkoło zawse, dokiel jeden nie zostoł: był to zawse harnaś, ktoremu nik nie zdoloł. Był on zbójnikiem nad zbójnikami.

Struna pękła: „nic to, groj!" Drugo. „Dyabli po niéj, groj!" Struny nima. „Padom ci, groj!" Ej było to na groca! Wtedy na cymkolwiek, ale grać musioł. Cy na gajdak, cy na grzebiéniu, abo na trowie, ale groł, kim karnaś ostatni roz nie zakrzesoł i trzasnął nogami. Ej był to toniec!

Tak próbowali, kto sucy za zbójnika, kie sie kto meldowoł. I Jaźwik z Piekielnika tak był przyjęty. Ale ten na piérsy roz jedenoście zbójników przemógł, jacy som harnaś zostoł i Jaźwik. Ani jeden, ani drugi nie mógł zwyciężyć. Na końcu wpadli se w ręce, i jakby bracio sie obłapili. Mioł tez i honor Jaźwik między nimi. Ale nie jacy między zbójnikami, ba i w dziedzinie. Dziéwki to z okien, to z pogródki poziérały za nim, kie sie przeseł po dródze. A kie im zaśpiewoł:

> Ej! Piekielnik, Piekielnik, corny Piekielnicek,
> Ej! Piekielnickie dziéwki, jako jafernicek.

— jak cérwone jabłuska sie uśmiéchały do niego. Niejedna by sie była rada wydać za niego. Ale Jaźwik ta o takik bzdurak nie myśloł: kie sie mu zakciało, to se

spojrzeć choćby na podtatrzańskie Muzeum na Spiżu w Popradzie i Słowackie w Marcinie Turczańskim. Muzeum imienia Chałubińskiego w Zakopanem pozostawione jest na łasce opatrzności. W małym, ciasnym, drewnianym domku mieszczą się skarby wydarte zagładzie, a także wspaniałe, cenne zbiory przyrodnicze, będące tylko częścią tego, co Muzeum Tatrzańskie zgromadzić by mogło i powinno. Nad zbiorami tymi wisi ciągle obawa, że łatwy wypadek może je obrócić w popiół i zgliszcza i od lat już całych mówi się o tem i dąży do tego, aby murowany, bezpieczny dom zastąpił dzisiejszą drewnianą chałupę.

Dalecy od tego, aby Podhalan uważać za jakiś wyjątkowy odłam ogółu ludności polskiej, widzimy, że tu, dzięki trudniejszym warunkom przystępu, cywilizacya powszechna nie zdążyła zetrzeć i zatrzeć śladów kultury dawnej, przedhistorycznej niemal w niektórych gałęziach, prawie aż do czasów ostatnich. Jak człowiek, tak i naród chce znać swą przeszłość. Muzeum Chałubińskiego część tego życia przeszłego narodowi naszemu odsłania. Gromadząc skarby przeszłości, powinno ono również stać się placówką dla badań nad całą przyrodą tatrzańską, zawierać w tym celu odpowiednio urządzone pracownie, zaopatrzone w niezbędne przyrządy naukowe.

Gdy Tatry są dla naszego życia ogólnego, jak się to coraz częściej słyszy, narodowem dobrem, gdy się stają jego skarbem i świętem, szkołą młodości, szkołą hartu, męstwa i siły, gdy Muzeum Tatrzańskie kluczem być winno dla myśli, która w Tatrach zamki obłoczne ma otwierać, sądzimy, że odwołanie się do powszechnej ofiarności w sprawie murowanego domu dla Muzeum powinno znaleźć oddźwięk w całem polskiem społeczeństwie. Ludzie dobrej woli mogą składać na ten cel datki, albo zapisywać się na członków założycieli (jednorazowo koron 400), lub też na członków rzeczywistych z wkładką koron 20 rocznie. Adresy dla przekazów i przesyłek pieniężnych:

1) Towarzystwo Zaliczkowe w Zakopanem (rachunek Muzeum).

2) Wp. Ksawery Prauss (skarbnik Muzeum), Tow. Szkoły im Staszica w Zakopanem.

Zarząd Muzeum: *Dr Kazimierz Dłuski (prezes), Hr. Władysław Zamoyski (wiceprezes), Bronisław Piłsudski, Ksawery Prauss, Kazimierz Brzozowski, Dr Ignacy Baranowski, Wojciech Brzega, Henryk Grohmann, Jan Kasprowicz, Dr Władysław Kulczyński, J. Ignacy Paderewski, Dr Jan Pawlikowski, Prof. Eugeniusz Romer, Wojciech Roj starszy, Henryk Sienkiewicz, Kazimierz Tetmajer, Stefan Żeromski, Jerzy Żuławski.*

POGADANKI ROLNICZE.

Dobry gospodarz — i taki, co ma morgę gruntu i taki, co to ma dziesięć i więcej morgów — powinien przedewszystkiem wiedzieć dokładnie, jaka to ta jego

---

zazartowoł z dziéwkami i poseł daléj. Wesoły był i naozprawiol sie im selicego: jako tam chodził po Pilsku, jako przeskocył z Tater na Babiom góre, kie słysoł, ze sie hajducy z Luptowa na nik gotujom. A dziéwki z otwartemi gębami patrzały noń. Potem zostoł harnasiem Jaźwik. Odzienie mioł zawse cyste, ciupage cyfrowanom; a telo sie odmienił, ze juz niekontetny z Piekielnicankami i na Bukowine podchodził kie-niekie, ku ładnym Podholankom. Bo i on był ładny. Ka ta Józek Myrdała ze Suhej góry, ktorego dzierzeli za noładniejsego. Co krok, to ciupaga zazbyrcała, strusie piórko za kapelusem sie majdło, guziki na pasie od słonka jakby źradełka sie migotały.

Ale nie jacy do parady, ba i do roboty był sucy Jaźwik. Dostoł po dwie kwaterki, robił za dwók, dostoł śtery, zrobił i za śteroch hłopów.

— Nie ślibyście mi, Jaźwiku, pomóc pnioki wozyć do boru? — pytoł go Imrycek.

— Póde.

— To więcéj nie pytom nikogo.

— Kielo docie?

— Śtery.

— Jese drót *). Póde.

*) Zgoda.

I poseł. Ale z Imryckiem więcej nie wrócił. Dopiero na drugi dzień sie dozwiedzieli ludzie od Imrycka, ale se ta z tego nic robili. „Ej hań Jaźwik wcora tu, jutro na Babiej górze, pojutrzu w Tatrach. Ludzie na świecie, Jaźwik!.. Halaburda zbójnicko".

Jaźwik zaś jako uciokł z Borów, to jaz na Kozubku za Magórom stanął. Troje tam dźwierzi było cysto zelaznyk.* Pośrednimi wloz. Z trzaskiem zaparły sie za nim, a on — nie pobyło długo — juz był na Babiej górze. Droga ta zdała sie krótsom. Tędy umykali hajdukom, abo jakim bandurom, kie ig naganiali.

Ani zywej duse tam jesce nie było, kie Jaźwik stanął na samym wierhu.

— Ki wej sto dyasków, jo unieskorzył, ale oni bardzi!

Ceko: nic. Zapoli glinianke: nic. Mrucy: nic. Ogień złozy, płomień wysoko giełcy i kie naroz nie wyskocy z za kosodrzewiny paru hajduków z krzykiem i hałasem:

— A juześ ty ptosku nas! — To do nóg, to do syje sie mu wiésali.

— E, ba nie! — targnął sobom Jaźwik, a hajducy na trzy siągi odpadli od niego. Jaźwik stoł, jak słup nie seł za nimi, ani hajducy sie ta więcej nie wrócili.

ziemia-żywicielka, co może urodzić, a czego nie urodzi, dlaczego rodzi tak skąpo, tak mało, że i czasu i trudu i pieniędzy szkoda, a zamiast zysku daje stratę. Następnie powinien każdy gospodarz dobrze się zastanowić i pomyśleć: czy też nie dałoby się gruntu poprawić, aby rodził więcej i lepiej?

Wszakże ziemia, to — „grunt“, jak słusznie ją nazywamy — to podstawa naszego bytu i źródło naszego wyżywienia i dostatku wszelkiego. Jeżeli więc ten grunt będzie licho uprawiony i nie dobrze obsiany, to urośnie na nim tak licho i mało, że ani siebie, ani gadziny wyżywić nie będzie można. Wszystko bowiem, co służy do jedzenia, z ziemi pochodzi, a od nas samych zależy, aby tej żywizny było więcej lub mniej.

Jednym z najważniejszych środków do poprawienia naszego losu, do wybrnięcia z biedy — jest właśnie rozumna i staranna uprawa gruntu i dobór takich roślin, jakie najlepiej się urodzą i w takiej mierze, aby jedne drugim nie przeszkadzały. Dobrze da się tu zastosować przysłowie: „Jak Kuba Bogu — tak Bóg Kubie“, — czyli: jak ty dasz ziemi, tak ziemia tobie.

A poprawić grunt i doprowadzić go do tego stanu, aby dużo i dobrze rodził — nie jest znowu tak bardzo trudne i nasze siły na to zupełnie wystarczą. Trzeba tylko trochę rozumu i pracy. A praca ta będzie sowicie zapłacona. Więc nie trzeba się długo ociągać, ale dokładnie się zastanowiwszy, chycić się do poprawy gruntu, do poprawy gospodarstwa, a wtedy bieda i niedostatek wyniosą się precz, bo nie będą co miały u nas robić.

Że ziemia u nas mało daje, że trudno się z niej wyżywić i trzeba emigrować do Ameryki, aby tam w krwawym trudzie szukać chleba u obcych — to wina tego wszystkiego jest w tem, że nie potrafimy wyciągnąć wszystkich korzyści z ziemi i że wielkie skarby marnują się rokrocznie.

Niektórzy powiadają, że ziemia na Podhalu jest zła. To jest nieprawda. Patrzmy na inne kraje, gdzie ziemia i klimat nie są wcale lepsze, niż u nas, a co tam zrobiono z ziemią i jakie mają dziś piękne gospodarstwa! Weźmy dla przykładu taką Holandyę, gdzie w całym prawie kraju były tylko młaki, bajora i trzęsawiska; zdawało się, że tam nic już nie poradzi i wszystko będzie rosło, jak samo zechce. Tymczasem ludzie tam rąk nie zakładali bezczynnie, lecz wzięli się ostro i rozumnie do pracy i dziś jest to jedna z najżyźniejszych krain, skąd na całą Europę rozchodzi się piękne bydło, dobre sery i masło. Tak samo w Danii, tak samo w Szwajcaryi. Gospodarze tamtejsi doprowadzili pracą do takiego stanu kwitnącego swoje gospodarstwa, że niema ani emigracyi za morze, ani biedy. Tam, kto ma dziesięć morgów gruntu, to już jest bardzo zamożnym gospodarzem. A dlaczego? A to dlatego, że tam nie marnuje się ani jedna piędź ziemi, ani ździebło gnoju, ani jedna minuta czasu, a z morgi zbierają pięć razy więcej, niż u nas.

Otóż przy rozumnej pracy i my możemy dojść do tego stanu, kiedy to hodować będziemy trzy razy tyle bydła, kiedy to mieć będziemy kilka razy więcej paszy, mleka, sera, wełny itp.

Jak poprawiać gospodarstwo, jak uprawiać łąki, pastwiska pielęgnować, hodować i żywić bydło, co siać i kiedy i jak siać, jak zbierać, jakie najlepiej rośliny uprawiać i ile w każdem gospodarstwie itp. — to będę wam o tem pisał w „Gazecie Podhalańskiej“.

Proszę także was, gospodarze, abyście przysyłali do Redakcyi zapytania w interesujących was sprawach, na co zawsze otrzymacie rychłą i życzliwą odpowiedź.

Czesław Piasecki.

Ogień wygasł, watre wiater ozniósł: Jaźwik jesce stoi, jak słup. Do biołego rana tam wystoł: wtedy ocknął sie od zimnego wiatru, trzy razy zaciął ciupagom w powietrzu i poseł.

Na Piekielnik więcej nie wrócił Jaźwik. Ludzie go wej od tego casu jacy na dwók mieścach widywali: na Babiej górze i na Kozubku, przed trzoma zelaznemi dźwiérzami. Na Babiej górze wej kamaratów cekoł, niekiedy i pół dnia stojąc zadumany. Obeseł i Tatry, sukajonc ig po syćkik kontak. Darmo: wrócił som.

Powiadajom, ze od tego casu jacy kopoł na Kozubku. Dukoty wej zakopowoł. Pote naroz zginął. Ka poseł, nik nie wié, ale ludzie duzo godali o nim. I kluce od zelaznyk dźwiérzy na Kozubku, na nowiększym smreku w Babiej górze zawiesił. Sukali: nie naśli. Od tego casu dźwiérze na Kozubku sie nie otwarły. Dziś tam źródełko wywiéro. Woda w piankach bulkoce... i godo... godo o Jaźwikowi zbójniku.

Karzeł.

Przegląd polityczny.

(Sprawa Albanii. — Grecya i Turcya. — Sprawa emigracyi w parlamencie austryackim. — Memoryał Skałłona. — Komisya kolonizacyjna. — Sejm galicyjski.)

Energiczne stanowisko rządu austro-węgierskiego w sprawie Albanii poskutkowało. Wojska serbskie opuściły już Albanię, choć dodać należy, że opuściły ją w łunach pożogi i wśród jęku wycinanych w pień Albańczyków. Podobnie wojska czarnogórskie opuściły już Albanię. Pomimo to małe to państewko, które ciągle jeszcze nie może sobie znaleść króla ani

księcia, sprawia opiekującym się niem Austro-Węgrom nowe kłopoty. Jak wiadomo, od południowej strony ustala obecnie granice Albanii komisya międzynarodowa, powołana do tej czynności przez konferencyę londyńską. Otóż tej komisyi międzynarodowej czyni wielkie trudności w urzędowaniu osiadła tam ludność grecka, tak, że komisya ta pewnie nie skończy swych prac do 30 listopada, jak jej wyznaczono. Bardzo jest możliwem, że zarówno Austrya jak i Włochy podejmą obecnie energiczne kroki, celem umożliwienia prac tej komisyi. Członkowie komisyi otrzymują ciągle listy ze skargami na gwałty i okrucieństwa, jakich ludność grecka dopuszcza się na Albańczykach.

W innych państwach bałkańskich zaczynają obecnie oglądać rany po krwawych wojnach. Grecy dotąd nie skończyli jeszcze rokowań pokojowych z Turcyą. Widocznie coś się tam święci nowego, bo z jednej strony Rosya zabiega w Paryżu, aby Turcyi nie pożyczono pieniędzy, z drugiej zaś strony słychać, że Austrya i Włochy mają zamiar wpłynąć na Greków, aby rokowania pokojowe z Turcyą przyspieszyli.

Austro-Węgry są w kłopotach. Polityka zewnętrzna ciągle je trzyma w napięciu, a równocześnie wewnątrz państwa niema zgody. Do wielu z tych objawów życia publicznego w Austryi zaliczyć trzeba i słynną aferę „Canadian Pacific“, która nabrała już znaczenia politycznego. Jak stwierdzono, w ostatnim roku zwiększyła się emigracya z Austyi do tego stopnia, że za kilka lat państwo to mogłoby już pozostać bez rekruta. Wywozem ludzi za morze, głównie do Kanady, trudniła się bogata kompania „Canadian Pacific“, która na same przekupstwa wpływowych, a pomagających jej ludzi wydała 14 milionów koron. Między tymi przekupionymi, utrzymującymi agencye tej kompanii, naganiającymi jej parobczaków w wieku popisowym, wymieniają nazwiska wybitnych w kraju i państwie polityków i działaczy. W sprawie tej wniesiono już w parlamencie szereg interpelacyi, na które rząd ma dać odpowiedź; czy ją jednak da i czy ta odpowiedź będzie wyczerpującą, jest bardzo wątpliwem, zwłaszcza, że i niektóre figury z rządu są podobno wmieszane w te brudy ohydne. Pod grozą chwili wniósł też rząd do parlamentu projekt ustawy emigracyjnej; projekt ten jednak nie odpowiada warunkom życiowym i albo ulegnie wielu zmianom, albo zgoła będzie odrzucony. Ustawa emigracyjna, ale ustawa ludzka, szlachetna, mająca na oku opiekę ludu zarobkującego, zabraniająca wynoszenia się z ziemi ojczystej na zawsze, jest potrzebna. Ale rząd pamięta i przy tej ustawie najpierw o swej kieszeni. Interesy ludu nie są tu należycie wzięte w opiekę.

Z naszego życia narodowego podnieść należy fakt, któremu przeczą gazety rosyjskie, a który przecież podobno jest prawdziwy, że satrapa warszawski, generał-gubernator Skałłon przesłał do Petersburga memoryał o stosunkach politycznych w Królestwie Polskiem. W memoryale tym gen. Skałłon, opierając się na doświadczeniu, zdobytem przez długoletni zarząd Królestwem Polskiem, porusza sprawę konieczności wypracowania bardziej określonego kursu rządowego w stosunku do Polaków. Ostatni środek rządowy — rozszerzenie na Królestwo Polskie samorządu — wysuwa, zdaniem autora memoryału, na porządek dzienny sprawę całego szeregu innych środków, a to w celu usunięcia wrogiego usposobienia, panującego pomiędzy ludnością polską a rosyjską. Memoryał omawia sprawę stosunków polsko-rosyjskich w całej jej rozciągłości. Przy rozważaniu tego memoryału, po którym w każdym razie niczego dobrego spodziewać się nie możemy, poruszono także sprawę bojkotu żydów przez Polaków.

Pruska komisya kolonizacyjna, mająca na celu rugowanie Polaków z ich ziemi, otrzymała nowego prezesa, nazwiskiem Ganse. Jest to znany wróg polskości, to też poprowadzi on robotę kolonizacyjną jeszcze energiczniej, niż dotąd ją prowadzono. Komisya nie ma na razie zamiaru stosować dalszych wywłaszczeń wobec Polaków, będzie natomiast wykupywała przez agentów i podstawionych ludzi te majątki polskie, które są np. zadłużone. Na zakupno takich majątków ma komisya olbrzymie sumy pieniędzy do rozporządzenia. Zobaczymy — kto zwycięży.

Sejm galicyjski ma być zwołany na 7 lub 8 listopada. Sejm ma odbyć tylko dwa posiedzenia dla ukonstytuowania się i wyboru komisyi reformy wyborczej. Następnie komisya obradowałaby nad projektami tej reformy.

Sady wzorowe włościańskie.

Cel.

Sady na całym obszarze kraju, z małymi wyjątkami, stoją na niskim poziomie, zarówno co do ich racyonalnego zakładania, pielęgnowania, jak i wyzyskiwania. Przytem są okolice zupełnie pozbawione drzew owocowych, choć gleba i warunki klimatu ich hodowli odpowiadają. Ażeby tym brakom przeciwdziałać, postanowił Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie zająć się sprawą zakładania sadów wzorowych na terytoryum swej działalności (23 powiatów autonomicznych zachodniej części kraju).

W każdej gminie może powstać tylko jeden sad wzorowy, w wyjątkowych okolicznościach, gdy gmina zbyt rozległa, dwa sady, a akcya zakładania sadów wzorowych — prowadzoną będzie w miarę funduszów i w porządku nadsyłania zgłoszeń

Sadów wzorowych zadaniem jest: jak nazwa opiewa, służyć za wzór dla całej gminy: jak dobrze

założony sad wyglądać powinien, jak drzewa rozmieścić, jak szczepy posadzić, i jak je pielęgnować. Wszystko to musi być wykonane pod nadzorem fachowej siły.

Obowiązki właściciela sadu.

Wzorowy sad założony u włościanina, pociąga za sobą pewne określone obowiązki ze strony właściciela tego sadu.

Musi on cały obszar, t. j. 1 do 2 mórg poddać dokładnemu zbadaniu gleby i podglebia, pomagając przez wykopanie próbnych dołów. Po obraniu miejsca pod sad musi właściciel całość ogrodzić, dostarczyć pali (2 m. 50 ctm. długich), wiązadeł wiklinowych do drzew. Pozatem służyć z pomocą przy wytyczaniu, wykopać doły, dostarczyć przegniłego nawozu do zaprawienia tych dołów, a także doły zasypać. Drzewa ze szkółki, lub ze stacyi kolejowej przywieść, zadołować przed posadzeniem. Dalszym jego obowiązkiem jest pomaganie przy sadzeniu drzew, a także sumienne pielęgnowanie sadu wzorowego.

Między drzewami wykluczoną jest hodowla traw (łąka lub pastwisko), koniczyny, a także lucerny. A płodozmian musi być obrany taki, w który wchodzą często rośliny okopowe, przy znacznem nawożeniu i wapnowaniu.

Właściciel sadu wzorowego, obowiązany jest udzielać wszystkich wskazówek, jakie mu dano ze strony Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, tak, aby i inni w gminie mogli w pełni korzystać z tego pouczenia, jaki wzorowy sad dał jego właścicielowi.

Na dowód, że właściciel sadu wzorowego zgadza się spełniać wyżej wspomniane obowiązki, musi złożyć deklaracyę własnoręcznie podpisaną.

Świadczenia Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie.

Z funduszów corocznie przeznaczanych na zakładanie wzorowych sadów, Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego zakupuje drzewka owocowe (które właściciel wzorowego sadu dostaje bezpłatnie), wyznacza kierownika akcyą sadów wzorowych, którego zadaniem jest — zbadać miejscowe warunki danej gminy, orzec co, gdzie i jak sadzić, wybrać odmiany najstosowniejsze, dla danych warunków, wytyczyć miejsca pod drzewka. Kierownika obowiązkiem jest: nadzór przy sadzeniu drzewek owocowych, a także ciągła opieka i wskazówki, co do pielęgnowania sadu nadal.

Zgłoszenie.

Z powyższego wynika, że każdy właściciel realności na wsi ma prawo wnieść zgłoszenie, że posiada wymaganą przestrzeń (1 do 2 mórg) zdatnego gruntu pod sad, do Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, Plac Szczepański liczba 8.

Gdy kierownik akcyi sadów wzorowych zbada na miejscu podaną parcelę, Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego rozstrzygnie, które zgłoszenie i w jakim porządku zostanie uwzględnione.

LISTY.

Nowe Bystre, w październiku 1913 r.

Jak to już pisaliśmy w naszej gazetce, mamy i my w Nowem Bystrem sklep Kółka rolniczego. Ale cóż z tego. Nie dzieje się w naszej wsi tak dobrze, jak w Witowie, albo na Kowańcu w Nowym Targu. Sklepy Kółek rolniczych i w Witowie i na Kowańcu, jak dowiedzieliśmy się z „Gazety Podhalańskiej“, są prowadzone po obywatelsku, pod hasłem „swój do swego i po swoje“. To znaczy, że gazdowie, w tych Kółkach skupieni, zakupują towary wyłącznie prawie w swoich sklepach kółkowych i dostają tam towary również swoje, to jest pochodzące z większych składnic polskich, czy z Czarnego Dunajca, czy z Nowego Targu. Tymczasem u nas, w Nowem Bystrem, nie dzieje się tak dobrze. Gazdowie i gaździny zakupują wprawdzie towary w sklepie Kółka rolniczego, ale towary te są — żydowskie, bo prowadzący sklep p. Józef Zubek Myca robi zakupy u żydów. Pan Zubek jest gospodarzem porządnym i nic mu nie mamy do zarzucenia, ale musimy go wezwać tą drogą, aby groszem ludu z Nowego Bystrego nie wspierał wrogów naszych, żydów. Każdy grosz, wydany z chłopskiej kieszeni w ręce żyda, obraca się potem przeciw chłopu. Mamy nadzieję, że p. Zubek nie będzie więcej brał towarów od żydów i że gazdowie tem bardziej będą go za to popierali.

Nadesłane.

Rada gminna w Czarnym Dunajcu

na posiedzeniu w dniu 4-go października 1913 na wniosek Radnego Ignacego Trybuły uchwaliła ogłosić, że **chętnie i tanio sprzeda kawałek gruntu potrzebnego pod zakład przemysłowy.**

KRONIKA.

Echa obchodu ku czci Poniatowskiego. Sprawozdanie nasze o udziale Podhala w uroczystościach krakowskich ku czci Poniatowskiego, zamieszczone w numerze poprzednim, nie byłoby dokładne, gdybyśmy nie dodali do niego jeszcze jednego, nader sympatycznego objawu. Oto, gdy nasze dzielne Drużyny Podhalańskie wraz z dziewczętami wkraczały na wielkie podwórze Wawelu, powitała je świetna muzyka uczniów krakowskiego

gimnazyum św. Jacka — dziarskim krakowiakiem. Muzyka ta stała przy południowej bramie zamku wraz z dyrektorem gimnazyum drem Stanisławem Bednarskim. Niespodzianka ta wywołała w szeregach Drużyn serdeczną radość — szyki się wyrównały, a dzielni druhowie podhalańscy z podniesioną głową i wyprężoną piersią, maszerując do taktu młodych i miłych muzykantów krakowskich, podążyli dalej w pochodzie.

Masowa emigracya. Jak wiadomo naszym Czytelnikom, w ostatnich czasach wzmogła się w sposób niebywały emigracya nietylko z naszego kraju, ale z całego państwa do Ameryki, względnie do Kanady. Wychodźtwo to szło falą potężną także z Podhala, Orawy i Spiża. W ostatnich czasach żandarmerya przytrzymała na Podhalu wielu wychodźców z Węgier, którzy tędy wyruszali w świat za chlebem. Zdarzały się często wypadki, że biedni wychodźcy padali ofiarą oszustw i nadużyć, jakich dopuszczali się na nich różni agenci i przeprowadzacze. Przed kilku dniami jeden z takich ptaszków pobrał 500 koron od paroczaków z pod Kiezmarku i znikł. Parobczaków odstawiono do granicy, a za oszustem śledzą władze. Na Podhalu dokonano wiele rewizyi i wymierzono cały szereg kar za występne i niedozwolone werbowanie ludu do emigracyi.

Konkurs na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Nowym Targu rozpisał Wydział krajowy z terminem wnoszenia podań do dnia 15 listopada 1913 r.

Wyporzyczalnia książek Koła T. S. L. w Nowym Targu zostanie otwarta w niedzielę dnia 2 listopada o godz. 4 popołudniu w sali bibliotecznej „Sokoła“.

Kurs analfabetów. Zapisy na kursa analfabetów dla chcących nauczyć się czytać i pisać przyjmuje ks. katecheta Rosiewicz lub p. dyrektor Szczepanik w Nowym Targu. Rozpoczęcie kursu nastąpi dnia 9 listopada o godz. 2 popołudniu w szkole ludowej męskiej.

Na bursę gimnazyalną w Nowym Targu złożyli w dalszym ciągu: radca namiestnictwa Leopold Popiel 10 K, komisarz pow. Zubicki 10 K.

Regulacya potoków i rzek. Wydział krajowy przygotował dla Sejmu 25 wniosków ustaw melioracyjnych, odnoszących się do regulacyi potoków, rzek itd. w Galicyi. Między innymi projektowane jest obwałowanie Dunajca, regulacya dorzecza Skawy, zabudowanie potoku Białki itd.

Księgarnia Podhalańska. W Zakopanem powstała nowa księgarnia — „Księgarnia Podhalańska“. Właścicielem jej i kierownikiem jest p. Antoni Z. Zembaty, długoletni i doświadczony księgarz, były kierownik wielkiej księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie. Nowej księgarni i jej właścicielowi życzymy jak najlepszego powodzenia na Podhalu, tem bardziej, iż wiemy, jak poważne i doniosłe zadania wzięła na siebie ta nowa placówka kulturalna.

Egzamina na majstrów stolarskich, tokarskich i rzeźbiarskich (snycerzy) odbywać się będą w szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem corocznie w miesiącach listopadzie i marcu przed komisyą egzaminacyjną. Bliższych wiadomości udzieli zgłaszającym się kandydatom: Przewodniczący komisyi egzaminacyjnej majstrów, w c. k. szkole zawodowej w Zakopanem.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła nauczycielkę A. Jankowską z Niedźwiedzia do Kobielnika. — Minister sprawiedliwości zamianował radcą sądu krajowego sędziego powiat., naczelnika sądu Józefa Piątkowskiego w Jordanowie dla Rzeszowa. Radca dworu Antoni Gerżabek (rodem z Maniów) został mianowany starostą górniczym w Krakowie.

Z dyecezyi tarnowskiej. Ks. dr. Władysław Kuc został zamianowany administratorem w Szczawnicy w miejsce ks. proboszcza Jana Sawińskiego, który został przeniesiony w stały stan spoczynku. Ks. Jan Ciszek (z Podhala) został przeniesiony z Góry Ropczyckiej na ekspozyta do Tuszowa narodowego.

Pożar fabryki konserw. Z Mszany Dolnej donoszą, że dnia 23 października wieczorem wybuchł pożar w tamtejszej fabryce konserw Marchanka. Ogień grożący niebezpieczeństwem dla reszty zabudowań fabrycznych, zdołano umiejscowić dopiero nad ranem. Akcyą ratunkową kierował dzielnie dyrektor fabryki p. Dubowy, oraz miejscowy lekarz dr Czapliński z narażeniem własnego życia. Straż pożarna pracowała z całem poświęceniem pod kierunkiem naczelnika p. Holzera.

Akcya ratunkowa dla kraju. Minister dla Galicyi Długosz przedstawił na posiedzeniu Koła polskiego w Wiedniu dnia 20 października dotychczasowe wyniki akcyi ratunkowej dla kraju. Akcya ta obejmuje kilka działów. Minister uzyskał przyspieszenie budowy gmachów publicznych, subwencye na środki spożywcze, zapomogi w sprawie budowy dróg, robót regulacyjnych na rzekach itd. Z tych uzyskanych zapomóg będą korzystały w części i nasze okolice. Między innemi ma być podjętą przebudowa i powiększenie dworca w Starym Sączu, wraz budowa domów mieszkalnych na stacyi w Mszanie Dolnej.

Co o nas piszą w gazetach węgierskich. W ostatnich czasach gazety węgierskie zajęły się sprawą polską na Górnych Węgrzech. Pojawił się też cały szereg bardzo interesujących i sympatycznych artykułów o tej sprawie, między innemi w gazetach „Budapesti Hirlap“, „Pesti Hirlap“ i „Magyarorszag“. W „Budapesti Hirlap“ z dnia 28 września pomieściła obszerny artykuł o góralach p. Fabinyi, która latem tego roku bawiła na Orawie i Podhalu. Również p. Fabinyi ogłosiła w gazecie „Magyarorszag“ artykuł pt. „Edison polski“. Jest w tym artykule mowa o p. Gajniaku z Jabłonki, który w podziw wprawia każdego swymi wynalazkami i misternemi pracami. W końcu w „Pesti Hirlap“ pisze p. Artur Benisch o narodowościach słowiańskich na Węgrzech. W artykułach jego jest też mowa o Polakach, wymienionych według ostatniego spisu ludności.

Autor powołuje się w swej pracy na dra Adryana Diveky'ego, który pierwszy na Węgrzech nawoływał, aby Górali zapisano za Polaków. Wogóle w prasie węgierskiej znajdujemy bardzo życzliwe o nas słowa, a sprawa przyjaźni polsko-węgierskiej zyskuje tam coraz większe zastępy wpływowych i ruchliwych zwolenników. I to nietylko w Budapeszcie. Czas by był i nam pomyśleć o ściślejszych stosunkach z narodem węgierskim.

Ze stosunków polsko-węgierskich. Obchód powstania styczniowego we Lwowie, w którym wzięła udział liczna i poważna delegacya narodu węgierskiego, zacieśnił stosunki nasze z Węgrami. Delegacya węgierska wywiozła od nas do swej ojczyzny wspomnienie mile spędzonych chwil. Wnet po powrocie delegacyi węgierskiej, w prasie węgierskiej, w dziennikach i czasopismach ukazały się sympatyczne artykuły o Polsce, o uroczystościach we Lwowie i Rzeszowie, a także o góralach spiskich. W artykułach tych pisarze węgierscy obalają zdanie o słowackiem pochodzeniu tego ludu, który mową i obyczajem związany jest z Polską. Pióro prof. Adryana Diveky'ego w tej mierze wielkie nam przysługi oddaje.

Równocześnie jako najlepszy wyraz szczerych dla Polski sympatyi utworzył się w Eperjes (Preszowie), skąd przybyła na obchód styczniowy połowa delegacyi węgierskiej, klub węgiersko-polski. Reprezentantowi klubu polsko-węgierskiego we Lwowie, uczestniczącemu w zebraniu, zgotowano serdeczną owacyę. Nowozałożone towarzystwo nosi oficyalną nazwę „Związek węgiersko-polski górno-węgierski". Do Związku przystąpiło zaraz kilkadziesiąt najwybitniejszych osób z miasta i okręgu. Nasi przyjaciele z Eperjes spodziewają się, że za ich przykładem pójdą sąsiednie powiaty górno-węgierskie. Akcya ta ma dla nas wielkie znaczenie ze względu na blizkie sąsiedztwo z komitatami Orawa i ze Spiżem.

Z dniem 1 listopada rozpocznie się w Eperjes regularny kurs języka polskiego, a prof. Diveky zapowiedział na zimę w tem mieście szereg odczytów z historyi i literatury polskiej.

Prawa wyborcze kobiet w Austryi. W parlamencie austryackim rozdzielono między posłów wstępne sprawozdanie posła Franty, mające stanowić podstawę obrad w komisyi konstytucyjnej, a dotyczące wniosków w sprawie praw wyborczych dla kobiet, stawianych niejednokrotnie i w pełnej Izbie posłów i w komisyach. W ustawach wyborczych do sejmów w Austryi kobiety są uprawnione do głosowania w poszczególnych kuryach. Na tej podstawie w Czechach wybraną została posłem p. Kuneticka. Wybór jej komisya wyborcza uznała za ważny, jednak namiestnictwo nie wydało jej certyfikatu poselskiego.

Pierwszym krajem w Europie, w którym zaprowadzono ustawowe równouprawnienie kobiet i mężczyzn, była Finlandya. Wspomniana ustawa weszła tam w życie przed siedmiu laty. W roku 1907 za przykładem Finlandyi poszła Norwegia. W Danii otrzymały kobiety w roku 1908 czynne i bierne prawo wyborcze do rad gminnych, do parlamentu jeszcze nie. W Ameryce w stanie Wyoming dano kobietom prawa wyborcze już w roku 1869, w roku 1870 poszedł za tym śladem stan Utah, w 1893 stan Kolorado, w 1910 Washington i Kalifornia, a następnie Kanzas, Nevada i Illinois. W środkowej i południowej Ameryce dążenia kobiet w kierunku otrzymania praw wyborczych spełzły na niczem. W Australii użyczyła kobietom praw wyborczych naprzód Nowa Zelandya w roku 1892, następnie południowa Australia w 1894, a w 1899 Australia zachodnia.

Poseł Franta zamyka swoje sprawozdanie wnioskiem, który komisya konstytucyjna ma postawić w parlamencie, oświadczającym się za zupełnem równouprawnieniem kobiet i mężczyzn w życiu politycznem. Wniosek ten brzmi: „Uprawnioną do wyboru posła jest każda osoba, bez różnicy płci, która ukończyła 24 rok życia, posiada obywatelstwo austryackie i ma prawo, określone w ordynacyi wyborczej do parlamentu. Posłami mogą być wybierane wszystkie osoby bez różnicy płci, posiadające obywatelstwo austryackie przynajmniej od lat trzech i mające skończony 30 rok życia". Każdy nieuprzedzony będzie naturalnie za tem, aby kobietom przyznano równe z mężczyznami prawa. Jednakże wniosek posła Franty napotka jeszcze na liczne trudności w obecnym ludowym parlamencie.

Nowy sklep w Krempachach. Donoszą nam z Krempachów (na Spiżu), że dzielny gospodarz, Walenty Lorenc, otworzył tam sklep wiejski z różnymi artykułami spożywczymi. Cieszymy się, że sklep taki powstał i życzymy jego właścicielowi powodzenia, ludności zaś przypominamy obowiązek kupowania u swoich, nie u żydów.

Proces o mord rytualny w Kijowie zakończy się niewątpliwie już w dniach najbliższych. Zaznaczyć należy, iż z okazyi tego procesu lord Rotschild, najbogatszy żyd na świecie, napisał list do katolickiego kardynała Merry del Val w Rzymie, donosząc mu, że zamierza sądowi kijowskiemu przedłożyć w tej sprawie dowody, które ułatwią adwokatom zbicie twierdzenia o istnieniu mordu rytualnego. Rotschild dołączył do listu odbitki encykliki papieża Innocentego IV. i pismo papieża Klemensa XIV, oświadczające, że żydzi nie używają krwi katolickiej do swych obrzędów, że więc wogóle o mordzie rytualnym nie może być mowy. Kardynał Merry del Val odpowiedział, że zarówno dokument Innocentego IV, jak Klemensa XIV, dołączony w odbitkach przez Rotschilda, jest p r a w d z i w y.

Napad tłuszczy żydowskiej na profesora. Z Tłumacza donoszą do „Kuryera Lwowskiego", że w czasie świąt żydowskiego Nowego Roku żydzi tamtejsi napadli na profesora gimnazyalnego i przełożonego bursy, pana Michała Waligórę. Rzecz się tak miała, że drogą koło ogrodu bursy szedł pogrzeb żydowski. W ogrodzie bawili się studenci. Nagle odezwał się głos dzwonka

w bursie, wzywający ich do powrotu z ogrodu. Nikt naturalnie nie wiedział o gusłach żydowskich, że podczas pogrzebu żydowskiego „nie można dzwonić, bo nieboszczyk wstanie". Gdy tylko żydzi, należący do orszaku pogrzebowego, odgłos dzwonka usłyszeli, rzucili się do bramy bursy, niektórzy przełazili przez płoty, chcąc rzucić się na młodzież szkolną, biegnącą na głos dzwonka do uczelni. Prof. Waligóra, widząc masę żydów, rzucającą się na bursę, wyszedł do nich, pytając o przyczynę najścia. Lecz zamiast odpowiedzi, tłuszcza żydowska rzuciła się na niego z kamieniami i laskami, tak, iż prawie cudem uratował swe życie, dzięki głównie urzędnikowi p. Żebrowskiemu, który widząc otoczonego przez masę żydów prof. Waligórę, energicznem wystąpieniem przy pomocy laski wydarł profesora tłuszczy żydów. Wypadek ten wywołał oburzenie w mieście i wyrazy szczerej sympatyi dla prof. Waligóry, czego dowodem były wyrazy ubolewania przesłane przez Tow. „Sokół" i kondolencya, złożona przez grono profesorów gimnazyum, jakoteż przez szereg obywateli. Ofiara napadu bandy żydowskiej leży ciężko chora. Komisya sądowo-lekarska skonstatowała kilka ran na głowie u prof. Waligóry i silny wstrząs nerwowy, jakiemu podczas napadu uległ. Przeciw napastnikom wdrożono śledztwo karne.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.